

Księga wyjścia – 47

28 lutego 2020

Ballada o białej kresce na ciemnych kartach.

Dlaczego ludzie kłamią? Żeby uniknąć konsekwencji, z powodu kompleksów, żeby wyłudzić pieniądze, żeby uchodzić za kogoś innego, wygrać wybory, nie stracić pracy, sprawić sobie „zakazaną” przyjemność, niektórzy twierdzą, że kłamią by kogoś nie zranić – to wymówka, wystarczy nie powiedzieć. Wniosek jest prosty, kłamiemy ze strachu. Ci, którzy się nie boją, lub boją, ale potrafią ten lęk przełamać – mówią prawdę. Pewnie wszyscy w większym lub mniejszym stopniu kłamiemy, jednak kłamstwo spod osiedlowego sklepika, a kłamstwo wypowiedane przez polityków czy dziennikarzy, ma trochę inną wagę.



Pamiętacie senatora Piesiewicza przyłapanego na wciąganiu i namawianiu – słynny adwokat Solidarności, obrońca więźniów politycznych – dlaczego sięgnął po koks? (kokaina) – czy nie dlatego, że zrozumiał Hekatombę (trudne słowo dla Patryka Jakiego) powstałą po wprowadzeniu planu Balcerowicza? Według doniesień prasowych Kamil Durczok przyznał się do alkoholizmu, ale również wielokrotnie przewijał się wątek kokainy. A koledzy zamiast go wesprzeć, to mają używanie – mogliby wskazać mu jakiś ośrodek. Ja z nim nie piłem i nie wciągałem –

także nie wiem – ale ciekawi mnie co w tej chwili, myślą dziennikarze mainstreamu, z którymi dawaliśmy sobie w nos? Zastanawiają się czy zdradzę ich nazwiska?

Wielu celebrytów przyznało się do nałogu – i tu pełen szacunek. Mogą wskazać drogę innym. Ale rozumiem też, że na trzeźwo nie sposób tak kłamać.

Gdy oglądam czasami jakiś program publicystyczny, gdzie są już stali goście, bez problemu jestem w stanie wskazać kto jest na kokainie. Zwykle większość. Narkoman wszystko ma wypisane w oczach i gestach.

Modnym na salonach narkotykiem jest kokaina, problem w tym, że jest bardzo droga i działa dosyć krótko. Za gram trzeba zapłacić od trzystu do czterystu złotych, dlatego elita nie zadowala się tanim mefedronem czy amfetaminą – chociaż ta robiona współcześnie jest niewiele warta, nie ma jednego ważnego składnika BMK. Gdyby przy bramkach stacji telewizyjnych badali pracowników, okazałoby się, że większość jest na haju. Im wyżej w hierarchii, tym „lepsze” dragi. Problem polega na tym, że kokaina uzależnia kilkadziesiąt razy szybciej niż amfetamina czy mefedron. Gdy pracowałem w telewizji publicznej, to nawet jeden z operatorów, przelewał sobie ćwiartki wódki do puszki po coli. Alkohol to też narkotyk. I to jeden z twardszych.

Zazwyczaj jeśli ktoś ma powód do dumy, nie musi o tym krzyczeć na lewo i prawo. Jeśli to robi, to znaczy, że nie ma żadnych znaczących zasług, ale cholerne kompleksy. Tak też jest z tą polską polityką historyczną.

Mennica Państwowa postanowiła wydalić z siebie nikomu niepotrzebny i zakłamujący historię przedmiot. Ma to być medal, bohaterskiej walki i obrony świata przed bolszewickim najazdem. Żeby trochę odkłamać tę powtarzaną bzdurę napiszę raz jeszcze jak ten najazd wyglądał naprawdę i jakie było też dwudziestolecie międzywojenne. Przytoczę głównie meldunki

oficerów, i to nie byle jakich, bo sanacyjnych. Zaczniemy od tego, że 1919 roku nikt Polski nie napadł i jeszcze wtedy napadać nie zamierzał. W tym konflikcie Polacy byli agresorem, za sprawą człowieka, o którym ówczesna prasa pisała, że jest japońskim szpiegiem – mam na myśli Piłsudskiego. Ale do tego zaraz dojdziemy.

Dwudziestolecie międzywojenne kojarzy nam się jako czas, którym życie było jedną wielką sielanką, kraj mlekiem i miodem płynący. Do historii przebiła się bohema, huczne bale i zabawy, alkohol, kokaina i morfina.

Wyparliśmy z pamięci mroczną stronę tamtych czasów. Nikt pamięta o tym, że stróż nie mogąc utrzymać rodziny, wysyłał córkę na ulicę, by dorobiła, bo w domu była jeszcze piątka do utrzymania. Niewiele jest prawdziwych książek czy filmów oddających ten okres, jeśli ktoś nie czytał to szczerze polecam „Pamiętniki bezrobotnych”, wydała to jedna z gazet w ramach konkursu. Z jednej strony wygłodzeni ludzie, często bezdomni i bezrobotni, z drugiej zabawa od świtu do świtu. A gdy ambicje Piłsudskiego sięgnęły zenitu, postanowił dogadać się z ukraińskim watażką Petlurą i wypowiedzieć wojnę Rosji Sowieckiej. W 1919 roku ostatnią rzeczą jaką chcieli Rosjanie był konflikt militarny z Polską. Ich kraj pogrążony był w wojnie domowej. Los rewolucji jeszcze się wahał, a większość Armii Czerwonej prowadziła walki z Białogwardzistami na Uralu. Według Lwa Trockiego, ówczesnego komisarza wojny i marynarki wojennej, Rosjanie robili wszystko, żeby nie doszło do tego konfliktu. Pomimo wielu ustępstw, nie byli w stanie zaspokoić jednak ambicji Piłsudskiego i jego chęci doprowadzenia do zbrojnej konfrontacji. Próbowali przez trzy miesiące. Po prostu nie mieli kim tutaj walczyć.

W Polsce z wczorajszych bawidamków i imprezowiczów zrobiono oficerów, szarża zależała od wykształcenia i urodzenia. A reszta z łapanki. Gdy Rosjanie byli już pod Warszawą, wtedy ambicje ostygły i pojawił się strach. Wolał dyplomatycznie oddalić się w bardziej strategiczne miejsca, tak bardzo, żeby

nawet nie oglądać klęski, którą sprowokował, oddając dowództwo Rozwadowskiemu. Przez chwilę posiedział w Puławach, następnie pojechał do Kocka, odwiedził Brody i Zajezerze. Oficjalnie była to inspekcja wojsk, wręczył też kilka medali. Miejscowi mówią, że schował się u kochanki. Nie to jest jednak istotne, ale dlaczego nikt nie zadał pytania dlaczego zwierzchnika sił zbrojnych nie było na najważniejszej bitwie tej wojny. Bitwie, która nie przysłała znienacka, dlaczego osobiście nie wziął odpowiedzialności za zwycięstwo lub klęskę, tylko jeździł po kraju rozdając medale i robił inspekcję wojsk? Niezależnie jak ten konflikt oceniamy. A po wojnie było tak, meldunki są autentyczne, z tamtego okresu. „Dowódca pułku zebrał wszystkich mieszkańców wioski i kazał pluć i bić prowadzonych przez wieś jeńców. Trwało to około pół godziny. Po ustaleniu że są to żołnierze Armii Czerwonej, nieszczęśnicy zostali rozebrani do naga i w ruch poszły nahajki. Później ustawiono ich w rowie i rozstrzelano. Przyprawdzili dobrze ubranego Żyda o nazwisku Churgin i choć nieszczęśnik zaklinał się, że nigdzie nie służył, nic to nie dało. Rozebrali go do naga, rozstrzelali i porzucili, twierdząc, że Żyd jest niegodzien, by leżeć w polskiej ziemi”.

W Tucholi, Puławach, Strzałkowie, Baranowiczach, Brześciu i wielu innych miastach, funkcjonowały obozy koncentracyjne. Gdzie barbarzyńsko mordowano czerwonoarmistów. Tortury jakie tam stosowano przerastały swym okrucieństwem te w Oświęcimiu. Trudno nawet w przybliżeniu określić ilość zamordowanych jeńców. W zależności od poglądów badaczy liczba ta waha się od 18 do 100 tysięcy. Rozbieżność jest więc duża. Niezależnie jednak od liczb, morderstwa pozostaną morderstwami i należy je piętnować nawet jeśli dopuszczali się ich bohaterscy synowie polskiej armii. „Wy, bolszewicy, chcieliście odebrać nam naszą ziemię, więc dostaniecie ziemię. Nie mam prawa was zabić, ale będę tak karmił, że sami wyzdychacie”. Takie oświadczenie usłyszeli jeńcy wojenni w 1920 roku z ust komendanta obozu w Brześciu. Nowoprzybyli więźniowie dostawali na początek po pięćdziesiąt uderzeń różgą z drutu kolczastego. Jeśli byli

żydami to oświadczano, że nie wyjdą z obozu żywi. Szczególnym okrucieństwem wykazało się dwóch polskich oficerów – kapitan Wagner i porucznik Malinowski. W towarzystwie kaprali przechadzali się po terenie obozu i katowali kolczastymi różgami każdego kto się napatoczył.

„Ośmielam zwrócić się do pana generała z opisem tego strasznego obrazu, który staje przed oczami każdego, kto przybywa do obozu. W obozie panuje niemożliwy do opisu brud i niechłujstwo. Przed drzwiami baraków kupy ludzkich odchodów, które są rozdeptywane i roznoszone po całym obozie przez tysiące stóp. Chorzy są tak osłabieni, że nie są w stanie dojść do latryn, te zaś są w takim stanie, że nie sposób zbliżyć się do siedzeń, bo podłoga pokryta jest grubą warstwą ludzkiego kału. Baraki są przepełnione, wśród zdrowych pełno jest chorych. Według mnie na tych 1400 jeńców w ogóle nie ma zdrowych – relacjonował sytuację Brzeskiego obozu szef departamentu sanitarnego MSW, doktor Zdzisław Hordyński-Juchowicz.

„Na stację przybyło tylko 263, reszta w drodze zginęła. Transport był właściwie transportem chorych i nadawał się do przewozu pociągiem szpitalnym (...). Dostarczył on od razu 137 chorych. Jeńcy byli pięć dni w drodze i przez ten czas nie dostawali jedzenia, toteż po przybyciu do Puław, skoro ich wyładowano rzucili się na zdechłego konia, leżącego przy drodze i jedli surową padlinę” – czytamy w Meldunku gen. L. Dąbrowskiego, szefa sanitarnego Generalnego Okręgu Lublin opisujący transport jeńców bolszewickich, który dotarł na stację rozdzielczą w Puławach Ignacy Matuszewski, szef Głównego Zarządu II Sztabu, przesłał dokument do Kazimierza Sosnkowskiego, w którym pisze o śmierci 22 tysięcy jeńców w Tucholskim obozie, zwanym obozem śmierci. W obozie w Strzałkowie, baraki i ziemianki nie były ogrzewane, nie było okien, pieców, prycz i sienników. Bez butów i odpowiedniej odzieży, mieli niewielką szansę przeżycia zimy. Nie było również leków. Wielu zmarzało. Nocą jeńcy swoje potrzeby

fizjologiczne musieli załatwiać do kociołków na jedzenie. Łatwo więc zapadali na choroby. Głównie cholere, tyfus i czerwone. Według oficjalnych danych w listopadzie 1920 roku dziennie umierało tam około 60-70 jeńców. 24 sierpnia z rozkazu gen. Władysława Sikorskiego w okolicy Mławy rozstrzelano 200 jeńców wojennych. Była to zemsta za to, że poprzedniego dnia Kozacy wymordowali 100 Polaków. Ofiary wybrano losowo. A w oficjalnej wersji podano, że wykonano wyrok za rabunki i morderstwa. Prof. Giennadij F. Matwiejew, współprzewodniczący polsko-rosyjskiej komisji archiwalnej badającej losy jeńców wojennych po wojnie polsko-bolszewickiej, twierdzi, że posiada dokumenty, które świadczą, że Polacy pozostawili na polu bitwy 2 tysiące rannych żołnierzy bolszewickich, co jest niezgodne z prawem wojennym. Chodzi o 14. Dywizję w 1920 roku. W Puławach (woj. lubelskie), podczas prac budowlanych w 1995 roku, robotnicy natknęli się na zbiorową mogiłę, szczątki 25 osób. Zwłoki osób zmarłych mogły być grzebane w okresie I wojny światowej ze szpitala epidemiologicznego, rosyjskiego, usytuowanego w budynku przy ulicy Lubelskiej. Mogły być to zwłoki jeńców rosyjskich z 1921 r. – tak brzmi jedna z oficjalnych wersji puławskiej prokuratury. Wszystkie te szczątki zapakowano do dwóch drewnianych trumien i pogrzebano na puławskim cmentarzu komunalnym. Dalszego śledztwa nie przeprowadzono. Mało kogo interesowało czyje były to szczątki. Według traktatu ryskiego z 1921 roku, Polacy zobowiązani byli przekazać Rosjanom listy zmarłych. Nigdy jednak tego nie zrobili. W powszechnym przekonaniu wojna polsko – bolszewicka, była sowiecką agresją, skierowaną przeciwko II Rzeczypospolitej. To przekonanie wdarło się już do szkół, instytucji oraz powszechnej świadomości. I Mennicy Państwowej.

Może pojednajmy się w końcu z sąsiadami, zamiast ciągle ich opluwać, kłamać, szczuć, hejtować, twierdząc, że właśnie oni to robią. Pojednajmy się wykazując tym samym odwagę, że potrafimy przyznać się do własnych zbrodni. Potem powinniśmy przeprosić Ślązaków, których po wojnie pozamykano w tych samych obozach i

traktowano tak samo lub jeszcze gorzej. Tutaj można oprzeć się jedynie na relacjach, bo z tego raportów nie robiono. Wiecie już dlaczego dziennikarze rzadko kiedy chodzą trzeźwi? Bo muszą mówić rzeczy, o których sami wiedzą, że są nieprawdziwe.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info